Nr. 67. Lwów. — Piątek dnia 21 marca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesię.	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: Benedykta Op.
Jutro: Oktawiana.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 9
Zachód „ „ 6 „ 6

Długość dnia 11 g. 57 m.
Przybyło dnia 4 min.

Uprasza się o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona kwartalnie 3 zł.
na dwa miesiące 2 zł. 10 ct.
na jeden miesiąc 1 zł. 10 ct.

Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na miesiąc, a tylko 2 zł. na dwa miesiące, temu pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 marca.

Dymisji Bismarka jeszcze nie opublikowano, choć już czwarty dzień mija, jak podanie jego leży na biurku Wilhelma II. Jak zwykle po ważnym wypadku, nastąpiła chwila ciszy, namysłu. Ale godna uwagi jest walka, która w Niemczech się toczy o opinję publiczną w tej sprawie. Liczne dzienniki, które żyły z bismarkowskiej ręki, starają się otoczyć go aureolą niemal męczennika za wielkość niemiecką, za ład społeczny taki, jakim jest teraźniejszy, nazwany „ustrojem nowoczesnego państwa“, w którem burżuazja stoi na czele, pod komendą kapitału i religijnego indeferentyzmu, podczas gdy „młodzieńczy“ cesarz, przejęty duchem nowatorstwa, pragnie zmian, eksperymentów, chce wszystko w sobie skupić, wszystko sam robić, być cezarem, patriarchą, ojcem zupełnie równo postawionej dziatwy narodu, pasterzom jednej trzody, kierowanej podług zasad państwowego socjalizmu. Dzienniki przeciwnego obozu zdzierają tę aureolę z ustępującego Bismarka, redukując przyczyny dymisji jego do prostej różnicy w zapatrywaniach na sprawy wcale nie zasadnicze, na takie, w których można byłoby łatwo się porozumieć, gdyby nie upór Bismarka i nie zawziętość jego na pewnych ludzi.

Łatwo przewidzieć czem ta walka się skończy. Kanclerskie dzienniki bronią sprawy ustępującego Helosa. Nowe promienne słońce będzie coraz silniej przyciągało do siebie i rychło każe zapomnieć o dawnem. Ale dziś jeszcze wre walka zawzięta. — więc ogólny jej obraz przedstawić musimy.

Hamb. Nachrichten, dziennik nazywany „domowym“ Bismarka, podał następujący komunikat, powtórzony i rozwałkowywany przez całą gadzinową prasę:

„Nie poruszamy pytania, czy w politycznej świadomości narodu może zniknąć siwy kanclerz, którego zasługi i właściwości są tak olbrzymie, że śmiesznem jest stosować do nich jakąkolwiek miarę; nie chcemy zastanawiać się nad tem, czy zniknie ten kanclerz w blaskach, które roztacza w około siebie młody, silny cesarz, reprezentant jakichś nowych czasów, jakichś nowych zadań. Słychać, że cesarz i kanclerz zgodni są co do celów socjalnej polityki, lecz się różnią co do środków; dalej, że cesarz znajduje, iż istniejące stronnictwa już się przeżyły i znać ich nie chce; kanclerz natomiast jest zdania, że nie czas jeszcze na wywoływanie nowych czynników, niezbadanych a wyglądających groźnie, że więc lepiej jest *faute de mieux* opierać się na tem, co cesarz nazywa „starą tandetą.“ Cesarz chce przyśpieszyć przeobrażenie stronnictw, pomagać temu przewrotowi i widzi przeszkodę w pewnych ugruntowanych wyobrażeniach, które w znacznej mierze wcielone są w kanclerzu. Cesarz uważa socjalistów za zbłąkanych, których tylko trzeba lepiej nakierować, kanclerz zaś sądzi, że z nimi można walczyć tylko represją. Cesarz jest nadzwyczaj zdolny i ogromnie samodzielny, więc całkiem słusznie chce, aby jako władzca potężnego państwa, jako osoba, na której spoczywają wielkie i ciężkie zadania, mógł sam działać i okazać swe właściwości. Minął już czas, kiedy o całem państwowo-politycznem życiu troszczył się kanclerz, a monarcha tylko na nim polegał. Widocznie teraz już sam cesarz będzie kierował wszystkiem, nawet polityką zagraniczną, a tylko wykonanie poleceń i nadanie im dyplomatycznego pokostu będzie należało do ministrów.“

Ile zdań w tym komunikacie, tyle usiłowań wzbudzenia jakiejś trwogi przed czemś nieznanem, skradającem się cicho a grożącem zmianami stanowczemi, których ludzie nie lubią. Więc też nic dziwnego, że przeciwnicy Bismarka ogromnie redukują znaczenie dymisji i przyczynę jej widzą w kwestji, za którą ludzie obojętni nie dadzą łupiny orzecha. Mówią oni, że kanclerz rozleniwiał, nie chciał nawet pokazać się w Berlinie, jako minister handlu nic nie robił, aż trzeba było na rozkaz cesarza telegraficznie wzywać go z Friedrichsruhe. Otrzymawszy depeszę Böttichera, wzywającą do Berlina, przyjechał i zamiast wziąć się do spraw ministerjum handlu, zrzekł się tej teki. Zaległych spraw było dużo, więc cesarz zaraz zamianował Berlepscha, co się Bismarkowi nie podobało. Sądził, że po zwyczaju będzie go cesarz prosił, aby został, a potem z rąk jego przyjmie następcę. Stało się inaczej, więc Bismark odrazu otoczył się chmurą niezadowolnienia i odtąd na nic się nie zgadzał, wszystko krytykował. Nareszcie cesarz podniósł kwestję welfickiego funduszu. Wiadomo, że ów fundusz, wynoszący kilkanaście miljonów, skonfiskowano wygnanemu królowi hannowerskiemu i oddano Bismarkowi, aby procentów używał jak chce, on zaś je obrócił na tak zwany „fundusz gadzinowy“ (*reptilienfond*), za który przekupywał dzienniki. Owóż cesarz zażądał, aby ów fundusz zwrócono dzieciom zmarłego na wygnaniu króla hannowerskiego, książętom Kumberlandzkim. W tej sprawie konferował cesarz z Windthorstem, jako rzecznikiem książąt Kumberlandzkich, potem posłał go do Bismarka, z którym następnie sam się naradzał. Żadne przedstawienia nie złamały uporu kanclerza, a ponieważ cesarz w poniedziałek w południe stanowczo oświadczył, że chce, aby fundusz welficki wrócił do właścicieli, przeto Bismark zaraz podał się do dymisji. Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że poszło tylko o to: zatrzymać, czy też zwrócić rabunek? Naturalnie, wszyscy, oprócz dzienników żyjących z gadzinowego funduszu, przyznają słuszność cesarzowi, a Bismark usunie się w swe „pustkowie“ bez aureoli męczennika.

Rzecz jasna, że się na tem nie skończy walka o opinję publiczną. Gadzinowcy wymyślą coś nowego, niegadzinowcy odpowiedzą inną wersją i tak będzie trwało dopóty, dopóki trzos kanclerski będzie jeszcze otwarty. Podaliśmy teraźniejszy moment tej walki, podamy wszystkie następne, jakie będą, bo opis takich manewrów wzbogaca polityczne doświadczenie.

Z powstaniem nowego gabinetu we Francji, „bardziej żywotnego,“ t. j. takiego, który chętnie będzie robił przeróżne eksperymenta, na nowo się obudziła w Paryżu liga antisemicka i hałasem swych agitacyj napełniła „stolicę świata“. Na czele jej stoi głośny pisarz Drumont, a około niego grupują się tacy wybitni autorowie jak Ksawery Feuillaut i de Dion i tacy arystokraci, jak margrabia de Mores, hrabia De-Breteuil i książę Poniatowski. Odezwa ich głosi, że przyczyną wszystkiego złego jest zżydowienie etyki aryjskiej. Wszelkie rządy, wszelkie idee i prądy społeczne, polityczne, ekonomiczne nie byłyby niebezpieczne, nie groziłyby anarchją, gdyby nie miały zabarwienia semickiego. Trzeba tedy wyłącznie zwalczać semitów. W tym celu liga chce zdobyć trybuny, z których mogłaby głośno przemawiać do narodu. Więc teraz postawiła swych kandydatów do paryzkiej rady miejskiej, a przy wszystkich następnych wyborach będzie ich stawiała do rad departamentalnych i parlamentu. Oczywiście, nie ma kamienia, ani błota, którymby za to nie ciśnięto w ligę. Ciekawe będą zwroty tego nowego we Francji czynnika na scenie polityczno-społecznej.

W całej Francji podpisuje się petycja do Carnota o uwolnienie księcia Orleańskiego, który dowiedziawszy się o tem, wystosował z za kraty list do ks. D'Oudeauville'a prosząc, aby nie błagano o litość nad nim i dziękując za życzliwe chęci, bo choć w więzieniu ale miło mu być na francuskiej ziemi, z której wydalą go w chwili, gdy opuści celę. List, jak widzimy, zręczny.

O aferze pani Cebrikowowej i losach jej pojawiły się dwie sprzeczne wersje. Z Petersburga donoszą, że dygnitarze uznali za najlepsze uznać ją za chorą na umyśle i wysłać w głąb Rosji, gdzie trzymać pod nadzorem policyjnym i lekarskim. Pomysł równie zręczny, jak oburzający.

Jednocześnie w Paryżu, gdzie afera Cebrikowowej sprawiła silne a niekorzystne dla caratu wrażenie, ogłosiła ambasada rosyjska w dziennikach, że pani C. jest nihilistką, list swój, czy memorjał wysłała z Szwajcarji i do Rosji wcale nie przyjeżdżała. Więc nie trzeba jej szukać w petersburskiej twierdzy, bo najpewniej, kto zechce, znajdzie ją na którymkolwiek zgromadzeniu nihilistów w Szwajcarji. Szanowna ambasada jest conajmniej niedokładna, bo pani C. wcale nie jest nihilistką.

Afganistan znów zwraca na się uwagę. Abdurrachman-chan, wpadłszy w zapał, ściąć kazał kilkudziesięciu wpływowych zwolenników Rosji. Ci uciekli, zebrali się przeważnie w Bucharze, będącej teraz sekundogeniturą caratu, i stamtąd kierują przygotowaniami do wybuchu na rzecz Izaaka-Chana, prezydenta do tronu, a zwolennika Rosji, gdy panujący kuzyn jego Abdurrachman jest przyjacielem Anglji.

Korespondencje.

Wiedeń 18 marca.

(?) Pierwsze wrażenie ustąpienia ks. Bismarka zostało tutaj znacznie osłabione przez te względy: że wypadek ten był oddawna oczekiwany; że polityka zewnętrzna i pokój są ustalone i zapewnione, wreszcie, że ks. Bismark, mimo całej politycznej przyjaźni, prowadził przeciw Austro-Węgrom wojnę ekonomiczną, bezwzględną, która Monarchję naszę naraziła na wiele strat. Mylnem jest mniemanie, że jakiś jeden, taki lub owaki powód, czy fakt skłonił kanclerza do ustąpienia. Powody były oddawna znane, ustąpienie przygotowywane, a w umyśle ks. Bismarka było ono postanowione już wtedy, gdy przy objęciu tronu przez Wilhelma II powiedział był, że ten cesarz będzie sam swoim kanclerzem.

Nowy zwrot rzeczy w Niemczech wskutek rezultatu wyborów i wskutek polityki socjalnej cesarza, to tylko tło i warunki ustąpienia, które było nieuniknione. Giełdy przyjęły wypadek spokojnie, a można przewidywać, że wkrótce Europa nietylko oswoi się z tem, że już nie ma Bismarka, ale odetchnie, że skończyła się faktyczna dyktatura polityczna, ekonomiczna i prawodawcza, że równomierne czynniki będą znowu mogły w sposób normalny znosić się z sobą. Lecz nietylko osobista dyktatura ustanie, pociągnie ona za sobą upadek brutalnej preponderencji Niemiec, co i dla nich samych będzie korzystnem, gdyż nie pretendując do naczelnictwa, nie nadymając się pychą swojej siły, która uosabiała się w Bismarku, będą mogły łatwiej porozumiewać się z innemi państwami. My ustępującemu Bismarkowi możemy tylko powiedzieć: niech ci Pan Bóg przebaczy, my nie możemy; byłeś naszym wrogiem, tępicielem najzacietszym, a bez powodu. A przecież odchodząc słyszysz najpoważniejsze głosy niemieckie, nawet w parlamencie: że Niemcy nawet Polaków i właśnie Polaków oszczędzać powinny. Czy dola Polaków w ogóle, a w Niemczech w szczególności dozna ulgi po odejściu Bismarka? zapewne nie zaraz; ale zawsze to jest pewną pociechą, że przecie nareszcie ten nasz wróg i dręczyciel przestał istnieć. Jak dobre dla Niemiec skutki działalności tego człowieka bez serca i nerwów, tak i złe które siał, długo trwać jeszcze będą. Ale w obec klęsk, prześladowań, które nas gnębią, lżej się odetchnie bodaj na chwilę myśląc o tem, że nawet tyranja Bismarka przemija i kończy się. Większy Pan Bóg, niż pan Rymsza, choćby on się Bismarkiem zwał; pycha nawet bismarkowska musi pęknąć.

Rozdanie referatu o ustawie indemnizacyjnej okazuje, że sprawa ta nie jest odłożoną *ad acta*, że czynniki kompetentne nie wątpią, iż znajdzie się dla niej większość, bodaj *ad hoc*, bez uprzednich przemian, które zwolna dopiero dojrzewają. Postanowione zaś załatwienie ustawy o zniesieniu wałów akcyzowych w Wiedniu przed świętami, jest dowodem wielkiej względności i życzliwości prawicy dla Wiednia i wielkiej jej uprzejmości dla lewicy.

Po dłuższej nieobecności ukazał się dzisiaj cesarz w Wiedniu i rozradował ludność swoim widokiem. Wygląda bowiem zdrowo, czerstwo, przejawia nieznużoną przytomność i obejmowanie wszystkich spraw, zadziwiającą pamięć, a przytem tę uroczą łagodność w obejściu, która nie przeszkadza, że rozporządza stanowczością niezwykłą, ilekroć potrzeba. Otworzył cesarz międzynarodową wystawę sztuk, w której bierze udział 3000 artystów.

Przy tej sposobności zanotuję, że od czasu, gdy nasza jubileuszowa wystawa w Krakowie tak wielkie zrobiła wrażenie na wysłanych tam recenzentów wiedeńskich, powstała myśl urządzenia w Wiedniu osobnej wystawy sztuki polskiej — gdyż w tym jednym kierunku możemy już w obec świata występować o własnych siłach i pod własną firmą. Myśl ta została obecnie wziętą pod rozwagę.

Pod kierunkiem wydziału „Towarzystwa bibljoteki polskiej“ przysposabia się tutaj raut, czy koncert polski, na polską tylko, b a r d z o s z c z u p ł ą publiczność obliczony — z którego część dochodu ma być przeznaczona także na fundusz zapomogowy galicyjski.

Echa sezonu odzywają się jeszcze na rautach. W salonach br. Ziemiałkowskich był raut olbrzymi, międzynarodowy; towarzystwo zachwycało się tam także i śpiewem panny Ireny Abendroth. U pp. Dunajewskich odbywają się jeszcze s o b o t y, a zakończą się wspaniałemi żywemi obrazami, które urządza jak zwykle Rybkowski. Będzie między innemi i pojedynek Kmicica z Wołodyjowskim, przy pochodniach.

Juljan Klaczko po dwukrotnej influenzy w Rzymie wraca tutaj w tych dniach.

Berlin 14 marca.

(*Spóźniona nie z winy Redakcji*).

(:) Trzydniowa „polska debata“ dziś skończyła się w pruskim sejmie przyjęciem do wiadomości sprawozdania komisji kolonizacyjnej i odrzuceniem wniosku naszego Koła o przywrócenie języka polskiego w szkołach ludowych. Więc mamy dwie porażki. Inaczej też być nie mogło, innego rezultatu nikt się nie spodziewał, bo przecież w sejmie po dawnemu panuje dawna większość i stoi to samo ministerjum, które zaczęło nas prześladować. Zwalczaliśmy kolonizację i postawiliśmy wniosek szkolny tylko dla tego, żeby wciąż podtrzymywać działanie owych kropel wody, które nawskróś wyżłabiają kamień. A skutek tego działania jest widoczny. Wrażenie trzydniowej „polskiej debaty“ jest to, że eksterminacyjna polityka zeszła z zenitu, zwycięża jeszcze, lecz już się chwieje, już pewność siebie straciła. Jeszcze rok temu, za życia starego Wilhelma, zawołał Gossler przy tej samej sposobności: „Nigdy Prusy nie odstąpią od systemu głęboko obmyślonego“. Dziś zaś rzekł: „Teraźniejsze ministerjum wytrwa przy systemie, który uważa za dobry dla państwa“. — Więc już tylko za siebie ręczy pan Gossler, nie za naród, ani za króla — i dobrze robi, bo naród wyborami do parlamentu pokazał czego życzy, a król rzekł wstępując na tron, że chce, aby wszystkim zachowano wiarę i tradycje. Od tej ogólnej reguły możeby odstąpiono dla Polaków, lecz czasy są inne, tak zmieniły się w ciągu roku, że poprostu uwierzyć trudno. Bardzo być może, iż w parlamencie stanie sojusz konserwatystów z katolikami, — pracuje nad tem Bismark, co dzień się naradza z Windthorstem — więc jeśli stanie ten sojusz, podstawą jego niezawodnie będzie warunek zaniechania wszelkich wyjątkowości. Sytuacja w parlamencie musi na sejm oddziałać. Polacy, którzy w parlamencie będą rząd popierali, nie mogą przecież być przez ten sam rząd stawiani w konieczności walczenia z nim w sejmie. Taka przyszłość już swój blask rzuca: stracili pewność siebie mamelucy Falka: Gossler i jego junkiersko-liberalni przyjaciele.

Nadto tym razem Polacy mieli w rękach lepsze karty. Wiadomo, że w ciągu roku sporo było sądowych procesów, wywołanych znęcaniem się niemieckich nauczycieli nad naszą dziatwą. Można więc było, po przytoczeniu mnóstwa przykładów barbarzyńskiego postępowania nauczycieli i dyrektorów, postawić twierdzenie, że w szkołach poznańskich k i j j e s t j e d y n y m ś r o d k i e m p o r o z u m i e n i a s i ę p e d a g o g ó w z d z i a t w ą i ż e z d a r z a ł y s i ę w y p a d k i, w k t ó r y c h d z i e c i u m i e r a ł y o d o t r z y m a n y c h r a z ó w. Ten ogólny wniosek, wyprowadzony z licznych faktów, stwierdzonych sądownie, nie mógł być odparty, ani zbyty byle czem.

Gossler chciał uchylić się od debaty, ułożył się więc z większością sejmową, że ona natychmiast na nasz szkolny wniosek odpowie kontrwnioskiem przejścia do porządku dziennego. Poddanoby więc oba wnioski pod głosowanie, pierwszy miałby mniejszość, drugi większość i rzecz byłaby ubita. Jest tedy wielką zasługą ks. dr. Stablewskiego, że w dzielnej swej mowie za naszym wnioskiem odrazu tyle nagromadził niezbitych faktów barbarzyńskiego stanu rzeczy w szkołach poznańskich, iż uczciwi ludzie między naszymi nieprzyjaciołmi politycznymi nie mogli dotrzymać słowa Gosslerowi. Zażądano dyskusji. Gossler musiał się bronić i — jakże się bronił! Nie obalił ani jednego faktu, jeno ubolewał, że ks. dr. Stablewski oskarżył osoby, których w sejmie nie ma, a więc takich, którzy się uniewinnić nie mogą. Zabawne! Przecież ich sąd skazał. Więc p. Gossler ma coś brzydkiego sądom do zarzucenia. Dziwna rzecz, że p. minister sprawiedliwości Schelling milczał jak mur. Koniec końców, co jest lepszego po junkierskiej i liberalnej stronie izby, to wyszło z sali, tem jeno okazawszy swe niezadowolnienie z p. Gosslera. Ale tych lepszych bardzo mało; ci, co zostali, zawsze jeszcze złożyli większość. Nasz wniosek upadł, lecz jak widzicie, upadek ten był odmienny od dawnych, zwycięztwo rządowe nader wątpliwe. Z nami głosowali katolicy i część postępowców.

Już przybyli prawie wszyscy członkowie konferencji robotniczej, bo tylko hiszpańskich bra-

---

GIOCONDA.

Opera Ponchiellego.

(Notatka przed przedstawieniem.)

Przewrót muzyczny we Włoszech, oraz obniżanie smaku w dziełach poważnych przypisać napisać należy pobytowi Liszta w Rzymie przez lat dziewięć z rzędu, a mianowicie od r. 1861 do 1870.

Za Liszta to staraniam i pod jego dyrekcją zaczęto obznajamiać publiczność z muzyką instrumentalną dawnych mistrzów niemieckich, oraz przedstawicieli muzyki przyszłości.

Bezpośrednim skutkiem tych innowacyj były przedstawienia „Lohengrina“ w Bolonji i pojawienie się kilku prac kompozytorów włoskich, z widocznemi śladami studjów i zasad wielkiego reformatora niemieckiego.

Dziś, po latach dwudziestu, wpływ muzyki niemieckiej widocznym jest we wszystkich sferach. Arcydzieła Belliniego, Donizettiego, a nawet dawne opery Verdiego nie są już w stanie zwabić liczniejszej publiczności i prawie zupełnie zniknęły z afisza. W małych tylko miastach, lub na nadzwyczajnych występach gwiazd koloraturowych, słyszeć można „Lunatyczkę“, „Łucję“, „Purytanów“ i t. p., kiedy abonenci wielkich teatrów żądają *cartellone*, obiecującego w sezonie epopei Wagnera: „Lohengrina“, Tannhäusera“, „Aide“, „Fausta“, a wreszcie dzieła nowych maestrów włoskich, jak Boity, Ponchiellego, Catalaniego i innych.

Pierwszej próby w kierunku nowej muzyki dokonał Boito swoją operą „Mefistofeles“, której *fiasco* w r. 1868 pamiętnem zostało w historji *Scali* medjolańskiej. Trzeba było siły genjuszu Verdiego, aby w r. 1872 także w *Scali*, dać poznać dzieło, poczęte na nowszych, przynajmniej dla Włoch, zasadach. Dziełem tem była „Aida“, którą cały półwysep, a wkrótce i świat cały tak słusznie przezwał „*Celeste*“. Po szczęśliwej tej próbie wystawił Boito ponownie „Mefista“ w Bolonji z wielkiem tym razem powodzeniem, które, choć z pewnemi zastrzeżeniami, i na innych wielkich scenach europejskich utrzymało się. W parę miesięcy później, d. 8 kwietnia r. 1876 p. Amilkar Ponchielli odniósł w *Scali* wielki tryumf operą „Gioconda“, której libretta dostarczył Boito, kryjąc się pod anagramem Tobia Gorrio. Odtąd jest to dzieło cieszące się największem powodzeniem we Włoszech, a w przeszłorocznym sezonie dawano je w dziewiętnastu teatrach.

Ponchielli ma dziś lat 50. Kończył studja w medjolańskiem konserwatorjum, poczem zostawał przez lat 11 na podrzędnem stanowisku dyrektora muzyki wojskowej w Piacenzy, a później w Cremonie.

Z innych dzieł Ponchiellego, zresztą bardzo licznych, zasługują na wzmiankę: „*Il figliuol prodige*“ (1880), „*Lina*“ (1877) i „*Lituani*“, treść wzięta z „Konrada Wallenroda“ Mickiewicza (1874) — oraz „*Promessi Sposi*“ (Narzeczeni) dane w *la Scali* w r. 1872; a napisane w 1856.

Pierwsze przedstawienie „Giocondy“ po za granicami Włoch odbyło się w styczniu r. 1883 w Petersburgu, poczem dano ją w Londynie, Wiedniu, Hamburgu i Pradze.

Treść „Giocondy“ jest osnuta na dramacie Wiktora Hugo, z wielkiemi jednak zmianami.

Rzecz dzieje się w Wenecji w XVI wieku.

Przywiązana do ślepej matki uliczna śpiewaczka Gioconda, kocha dalmackiego żeglarza Enza, pod którego przebraniem ukrywa się wygnaniec, potomek szlachetnego rodu Grimaldich z Genui. Enzo w młodości swojej uwielbiał towarzyszkę lat dziecinnych, Laurę Adorno, i kiedy ta zmuszoną została zaślubić nienawistnego jej Alvisa Badoer, głównego inkwizytora rady dziesięciu w Wenecji, Enzo podążył za nią do tego miasta, aby choć w ukryciu żyć przy boku ukochanej. Giocondę znów pożąda lubieżną miłością szpieg rady dziesięciu, Barnaba, który widząc się przez nią odepchniętym, buntuje lud przeciwko matce Giocondy, rzucając na nią podejrzenie czarodziejstwa. W chwili kiedy tłuszcza wymierzyć chce doraźną sprawiedliwość na ślepej ofiarze, zjawia się orszak idącego z żoną do kościoła Badoera. Na prośby Laury uwalnia Badoer z rąk tłumu ślepą, która błogosławi zamaskowaną dobrodziejkę i daje jej na znak wdzięczności różaniec, jako talizman szczęścia. Barnaba widząc, iż plan jego chybił celu, usiłuje wciągnąć ukochanego przez Giocondę Enza w sidła i naznacza mu na jego własnym okręcie na Lido schadzkę z Laurą, a potem ucieczkę. Gioconda podsłuchuje tę rozmowę, a Barnaba, aby zawiadomić Badoera o zdradzie żony, rzuca denuncjację sekretną do lwiej paszczy w pałacu dożów.

W drugim akcie Laura zjawia się w naznaczonem miejscu, a po oddaleniu się chwilowem Enza, następuje spotkanie z rywalką Giocondą, miotającą wyrzutami i ukazującą na zbliżającego się w łodzi męża Laury, a z nim bliską karę za wiarołomstwo. Laura w rozpaczy wzywa pomocy boskiej i modli się do różańca, ofiarowanego jej przez niewidomą... Gioconda spostrzega talizman, poznaje zbawicielkę matki i ułatwia jej ucieczkę, dając własną maskę i łódź. W tej chwili nadjeżdża Badoer z galerami weneckiemi, które mijają okręt i załogę Enza.

W akcie trzecim Badoer skazuje wiarołomną żonę na śmierć i podaje jej truciznę, polecając wypić, zanim śpiewana w dali piosnka się skończy; Gioconda zjawia się z ukrycia i zamienia truciznę Laury na narkotyk.

W następującej odsłonie odbywa się festyn u Badoera. Enzo, poszukując Laury, zostaje przytrzymany, a Gioconda, za uwolnienie go, obiecuje Barnabie siebie samą jako nagrodę. Badoer rozkazuje odkryć kotarę, po za którą przerażeni goście widzą Laurę leżącą na katafalku.

Ostatni akt rozgrywa się u Giocondy; towarzysze jej przynoszą uśpioną Laurę, a wkrótce potem nadchodzi uwolniony przez Barnabę Enzo. W rozpaczy po stracie Laury pragnie odnaleść jej zwłoki, i przy nich zakończyć życie. Wówczas Gioconda wyjawia mu, że trumna Laury jest pustą, a zwłoki w jej posiadaniu. W chwili gdy Enzo rzuca się ze sztyletem, słychać głos Laury. Gioconda łączy kochanków, błogosławi i wyprawia do przygotowanej przez nią ucieczki. Nadchodzi Barnaba, upominając się o przyrzeczoną nagrodę, Gioconda zaś rzucając w odpowiedzi słowa: „pożądałeś mnie, oto masz moje ciało“ — zabija się.

Z powyższego streszczenia scenaryusza można się przekonać jak mało podobną jest Gioconda do Angelo Malipieri; a głównie jak dodane epizody przyczyniają się do nieprawdopodobieństwa akcji.

Angelo—Badoer będący główną osobistością dramatu Wiktora Hugo, jest w Giocondzie prawie tylko figurantem. Homodei — Barnaba otrzymał za to w operze wielką rolę, stając się zarazem najwstrętniejszą postacią; Catarina—Laura i Rodolfo Enzo, tak w dramacie jak i w operze są blado nakreśleni. Dodaną jest w operze matka Giocondy, której tak osoba jak i epizod darowania różańca (w „Angelo“ krzyża) w dramacie jest opowiedziany. Tisbe—Gioconda, główna figura opery, występuje w dramacie jako kochanka i powiernica męża i dostarcza mu trucizny, a tem samem ma możność ocalenia Laury. W operze zjawia się ona jak *deus ex machina* i przypuszczając iż przeczuwała, jak to zresztą mówi, śmierć Laury, nie mogła jednak wiedzieć jakim sposobem będzie straconą.

Wersja Boity, w tej sytuacji zawiera drugie nieprawdopodobieństwo. Po oddaniu narkotyku Gioconda wraca do swojej kryjówki, a po sprawdzeniu przez Badoera, iż trucizna zostaje wypitą, wychodzi na scenę, aby zaśpiewać wielką swoję frazę, poczem znowu się chowa. W ogóle Gioconda, a co dziwniejsza ślepa jej matka gospodarują w pałacu inkwizytora jak we własnym domu; jednocześnie zaś zjawienie się na balu u Badoera Giocondy z matką, Enza i szpiega Barnaby jest grubą licencją poetyczną. Wszystkim osobistościom działającym w „Giocondzie“ brak pierwiastku idealnego; wszędzie natomiast podstęp, zazdrość i zdrada.

Mimo to nie da się powiedzieć, aby libretto Boity było chybione lub całkiem bezmyślne; gdyby grupowano akty i sceny konsekwentnie, wyrzeczono się efektu nieraz zbyt ostrego, całość wyszłaby o wiele prawdziwiej i artystyczniej.

Zjawienie się Ponchiellego z „Giocondą,“ musiałoby sprawić ogromne wrażenie; dziś po „Aidzie“ może ona zająć drugorzędne stanowisko, przynosząc jednak wielki zaszczyt kompozytorowi i stawiając go nad całą plejadę mierności i naśladowców, przyczyniających się do upadku włoskiej szkoły.

Bellini i Donizetti zwracali uwagę tylko na melodję i uważali orkiestrę jako akompaniament dla śpiewaków; Ponchielli, wślad za Verdim, dba o warunki symfoniczne i instrumentację, którą czasem nawet przeładowywa. Można mu także przyznać twórczość i bogatą melodyjność; zarzucić gonienie za effektami, a przez to samo wypadkową trywialność. Muzyki „Giocondy,“ jako konsekwentnego i serjo przeprowadzonego muzycznego dramatu nie można rozbierać; natomiast wskazać należy cały szereg po sobie następujących efektów, w postaci arji, barcaroli, duetów i ensemblów, zaznaczając pod symfonicznym względem dowody śmiałej koncepcji i bogatej instrumentacji.

Cztery główne postacie „Giocondy“ mają swoje motywy kierownicze (*Leitmotive*), których z wagnerowskiemi bynajmniej porównywać nie chcemy. Temat Barnaby, krótki i ostry, a przypominający nieco piosnkę Kaspera z „Freischütza“ dobrze charakteryzuje demoniczną osobistość. Giocondy temat jest w szerokim stylu, podczas kiedy melodja Laury, którą się rozpoczyna duet rywalek, choć piękna, jest czysto włoską.

Główny temat opery stanowi melodja matki, a właściwie różańca — talizmanu, powtarzająca się za każdym razem — kiedy o nim mowa.

Preludjum do opery, oparte na tematach Barnaby i różańca, małą ma wartość i nie zapowiada całkiem mającego nastąpić pełnego grozy dramatu. Pierwszy chór dobrze maluje wesołość i hulankę weneckiego pospólstwa; wdzięcznym choć banalnym jest idący po nim tercet Giocondy, matki i Barnaby. Przy wręczaniu różańca śpiewa matka Giocondy swój temat: „Przyjmij ten różaniec“. Scena zaś kończy się ensemblem z pięknym efektem w orkiestrze dla pierwszych skrzypców

kuje. Według regulaminu prac, nastąpi zaraz po otwarciu konferencji jeneralna debata nad całym programem, znanym już od kilku tygodni. Potem, gdy w tej debacie dostatecznie się zarysują opinje, wybrane będą komisje i podkomisje dla każdej kwestji i następnie nad referatami komisyjnymi znów będą dyskusje plenarne. Ścisła tajemnica obrad i uchwał zawarowana aż do chwili ukończenia konferencji. Uznano ją za konieczną z tego powodu, żeby w dziennikarstwie nie powstały sprzeczne rywalizacje krajowe i żeby jedni delegaci nie uchodzili w opinji publicznej za przyjaciół robotników, a inni za nieprzyjaciół ich. Od zamiaru ściągnięcia delegatów do kraju Rzeszy niemieckiej odstąpiono w ostatniej chwili na wniosek wielkiego księcia badeńskiego, który tu bawił. Bardzo słusznie dowodził on, że nie powinno tak wyglądać, jakoby Niemcy chciały majoryzować opinję delegatów innych państw. Zresztą ważny cel, dla którego cesarz Wilhelm odebrał Szwajcarji inicjatywę — cel, o którym pisałem w poprzednim liście — już został osiągnięty. Oto, w głównym organie robotniczych związków, w angielskiem czasopiśmie *Review of Reviews* pojawił się artykuł, sławiący cesarza Wilhelma jako „bohatera demokratycznego", jako „cesarza robotników". Podawszy portret cesarza, pismo to głosi: „Sympatja robotników całego świata zapewnia państwu niemieckiemu wszelkie polityczne bezpieczeństwo. Czwarta klasa nikomu nie pozwoli odebrać cesarza Wilhelma od pracy około jej dobra. Gdyby Francja zamierzała teraz wypowiedzieć wojnę Niemcom, to narażałaby się na opór i przekleństwo robotników całego świata i na bunt własnych robotników."

Więc pod tym względem akcja Wilhelma II już dała rezultat pomyślny.

Rada państwa.

Wiedeń 18 marca.

375 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11.

Na ławie ministrów: Prażak, Schoenborn, Bacquehem.

Na wstępie odczytano wniesiony przez prezesa ministrów projekt ustawy o zasiłkach ze skarbu państwa dla gmin galicyjskich dotkniętych klęską nieurodzaju, celem zakupna zboża na zasiew.

Następnie przyjęto w trzeciem czytaniu ustawę o odszkodowaniu dla niewinnie zasądzonych i rozpoczęto obrady nad wniesionemi petycjami.

Petycję 840 kancelistów Cislitawji o uregulowanie ich awansu i pomnożenie posad oficjałów sądowych przekazano rządowi do możliwego uwzględnienia, to samo także petycję woźnych sądowych i dozorców więziennych o polepszenie ich płacy.

Petycje kilku reprezentacji powiatowych czeskich o zniesienie rządowych myt drogowych i mostowych, przekazano komisji budżetowej.

Następnie przystąpiono do sprawdzania wyborów. Bez debaty uznano wybory hr. Palffy'ego, Kaisera, hr. Friesa, dr. Habermanna, Franciszka Webera, dr. Debiasiego, hr. Schneeburga i Hagenhofera.

Z powodu sprawdzenia wyboru dr. Foreggera wywiązała się żywa dyskusja.

Poseł dr. Gregorec zabrał głos i rzekł: „Niezazdroszczę wcale dr. Foreggera stronnictwu liberalnemu i głosowałbym za uznaniem jego wyboru, gdyby- nie to, że dr. Ryszard Foregger jest członkiem tajnego stowarzyszenia t. j. wolnomurarzy. Za masonem głosować nie będę, bo chociaż dr. Forregger jako polityk nie jest wcale niebezpieczny, to jednak niebezpiecznem jest jego wolnomurarstwo. Wolnomurarstwo nie jest wcale jakimś związkiem humanitarnym, lecz jest ono międzynarodowym, antichrześcijańskim, antimonarchicznym i na wskróś rewolucyjnym spiskiem, spiskiem, który naszej Austrji oddawna poprzysiągł zagładę. Dr. Foregger jest, jak mówię, wolnomurarzem, a skutek tego jest taki, że my, katolicy, nie możemy go uważać za naszego współwyznawcę. (Dr. Kronawetter: to nic nie szkodzi!) Panu nic, lecz my stoimy na innem stanowisku. Mocą dekretu papieskiego każdy, który należy do masonów i który popiera ich w jakikolwiek sposób jest wyklęty z kościoła, uznanie zaś wyboru dr. Foreggera byłoby widocznem popieraniem wolnomurarstwa. Wolnomurarstwo jest zresztą tajnem stowarzyszeniem, które nawet ustawą karną jest zakazane. Cele wolnomurarzy są antichrześcijańskie, antimonarchiczne i na wskróś rewolucyjne.

Pos. dr. Menger. Cesarz niemiecki był także wolnomurarzem.

Pos. Vosnjak. To nie jest nasz cesarz.

Poseł Gregorec mówi dalej: Że cele masonów są antimonarchiczne wynika stąd, że brali oni czynny udział we wszystkich rewolucjach począwszy od francuskiej w zeszłym stuleciu, a skończywszy na ostatniej brazylijskiej. Każda ich rewolucja zaczynała się wojną z Kościołem, a kończyła się obaleniem tronu. Ludwikowi XVI głowę ścięli, Dom Pedra wypędzili z kraju, a prasa żydowska nie posiadała się z radości, bo znów jedna republika więcej na świecie, a jeden cesarz mniej. Wolnomurarz Kossuth przedłożył rządowi włoskiemu projekt, jakby najłatwiej można wzniecić powstanie w Węgrzech, a wolnomurarz Klapka z dezerterów austrjackich tworzył legion, z którym chciał napaść na własną ojczyznę. Wolnomurarz Commaroni pojechał do Berlina i dostał od Bismarka, [illegible] nareszcie usunięto.

Poseł Prade: Czy i ten jest masonem?

Pos. Gregorec. Bardzo łatwo być może. Commaroni, jak mówię, dostał od Bismarka 100.000 talarów i użył ich na propagandę wolnomurarską i rewolucyjną w Węgrzech. Mógłbym tu wiele jeszcze powiedzieć o sztuczkach masońskich, wystarczy może, jeżeli powiem, że masoni w armji węgierskiej wiele już mają członków, i że przez to ich zakon nakazuje często oficerom i żołnierzom zapomnieć o złożonej przysiędze i zdradzać [illegible] i ojczyznę. Dr. Foregger jest wolnomurarzem, a więc tem samem jest on nieprzyjacielem Kościoła, państwa i armji i dla tego głosować będę przeciw uznaniu jego wyboru.

Poseł Vosnjak oświadczył, że z tych samych powodów głosować będzie przeciw uznaniu wyboru Foreggera. Mimo to izba uznała ten wybór za ważny.

Na tem zakończono obrady o godzinie 3 po południu. Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

List do Redakcji.

(*W sprawie dzierżawców*).

Dzisiejsza chwila dała nam poznać dostatecznie, jakie stanowisko zajmują dzierżawcy w kraju. Dzierżawca, ten mól niestrudzony, wiecznie przy pracy, czy to w polu czy zagrodzie niema na tyle uznania, ani ze strony społeczeństwa ani ze strony władz, by mógł otrzymać pomoc dla ratowania siebie od nędzy, która się wkrada z każdym dniem, — ponieważ wyczerpują się reszty gotowizny, jako też zasoby w produktach.

Obecnie okazuje się wielka potrzeba zakupna nasion wiosennych, paszy dla bydła i uzupełnienia niedoborów w inwentarzach, — ale skąd na to wszystko wziąć? — Mój dziedzic odpowie „a... to trzeba kupić" — ale zaco? pieniądz dziś jest bardzo drogim dla każdego, nie pomijając i dziedziców, pomimo że [illegible] gotowiznę. Żyd lichwiarz nie da, ponieważ dzierżawcy w tych czasach nie mają żadnego kredytu, — dziedzic też nie da, bo albo nieposiada gotówki do dyspozycji, albo obawiać się będzie dalszych dla niego niepowodzeń, [illegible] a nie [illegible].

Zawiniliśmy bardzo, — to w obec samych siebie; położenie nasze dziś i gdzie odmawiają nam ze wszech stron wszelkiej pomocy, wina tylko nasza, niedopatrzności, widzimy tak i przyznajemy się do winy z pokorą. Błąd jednak ten łatwo naprawić można. Weźmy przykład z innych. Czyż niemamy tyle przykładów, czy to w korporacjach rzemieślniczych, czy to w stowarzyszeniach adwokatów, techników, kupców, urzędników, prywatnych oficjalistów i t. p., słowem, każda korporacja w kraju naszym ma swe własne stowarzyszenia i udziela sobie wzajemnej pomocy. My tylko dzierżawcy jesteśmy tą upośledzoną klasą, która niezdobyła się na tą praktyczną myśl, aby stworzyć wspólną pomoc i własnemi siłami się wspierać.

Niejeden atoli z P. P. dzierżawców zapyta: „czy to wszyscy zechcą sobie pomagać!?" — Do tego trzeba tylko trochę silnej woli i wytrwałości, a ta pomoc może się w krótce stać wielką bez wszelkich wysileń.

Oto chciał bym przedstawić zrozumiale i treściwie moję myśl, w jaki sposób można stworzyć „Pomoc o własnych siłach". Przypuśémy, że w każdym powiecie w rękach dzierżawców jest 18.000 morgów ziemi — opłacając od każdego morga jedno razowy udział po 30 kr. na kapitał zakładowy, wtenczas osiągniemy cyfrę 5400 złr. z jednego powiatu; a że w kraju jest 74 powiatów, więc kapitał zakładowy towarzystwa reprezentowałby sumę 399.600 złr. — Podaję wkładkę udziałową od morga, ponieważ tym tylko sposobem można pojedynczym członkom kredyt unormować. Gdy powiemy, że kredyt udzielać się będzie dziesięciokrotny od wkładek udziałowych, na ten czas każdy z dzierżawców otrzyma od morga 3 złr. pożyczki na termin trzymiesięczny. Od członków, którzy korzystać będą z udzielonego kredytu, biorąc pożyczkę na potrzeby swoje, jak na opłacenie czynszu dzierżawnego wstrzymując tymczasową sprzedaż zboża z powodu niskich cen, albo na kupno inwentarza lub nasion w czasie przednowku, w końcu na opłacenie robocizny pobierać się będzie 3% od sta, od wypożyczonego kapitału.

Zestawiwszy powyższe pozycje dochodów, w pierwszym roku przedstawią nam pozycje następujące:

Przez opłacenie udziałów stworzy się kapitał	. . .	399.600 złr.
3% od udzielonych pożyczek		11.988 „
Łącznie	.	411.588 złr.
Odliczmy na administrację	.	11.588 „
Pozostaje nam kapitału	. .	400.000 złr.

jako własność towarzystwa. Zestawiłem przeciętną cyfrę dochodów, i nie podaję całej finansowej operacji, ponieważ takowa przedstawić się nieda z z braku miejsca, — tyle tylko nadmienię, że dochody w pozycji procentów powiększone być mogą, ponieważ kapitał w ciągłym obrocie będący, stwarza dochody z procentów a te kapitalizując się dostarczają świeżych procentów i t. d.

W ten sposób stworzymy w przeciągu lat dziesięciu kapitał przenoszący pół miljona, i własnemi siłami będziemy mogli sobie wspólnie pomagać, unikając opłaty wysokich procentów, których ziemia nam od wielu lat niezwraca, a w końcu niepotrzeba będzie udawać się do żadnych kas o pożyczki „bo będzie własna".

Ponieważ cały majątek dzierżawcy stanowi jego krestencja i inwentarz: słuszną by było rzeczą wymagać, aby każdy dzierżawca bezwarunkowo krestencję swą, jako też inwentarze żywe i martwe asekurować musiał od szkód elementarnych, gradu i ognia, bo utraciwszy cokolwiek bądź z majątku swego, dzierżawca przy dzisiejszych złych czasach, stał by się tylko ciężarem towarzystwa zawiązać się mającego.

Mamy obecnie ośm towarzystw asekuracyjnych w kraju; z tego trzy towarzystwa odpadają jako trudniące się tylko ubezpieczeniami życia, pięć innych towarzystw ubezpiecza od szkód elementarnych, więc mogliby dzierżawcy utworzyć pięć grup, ubezpieczając swe majątki w tych pięciu towarzystwach. Najrzetelniejszą instytucją ubezpieczającą, jest towarzystwo krakowskie, które działa w interesie ubezpieczającego, albowiem sumę pewną, płatną za asekurację, zwraca ubezpieczającemu jako dywidendę. A cóż by się działo dopiero wtenczas, gdyby wszyscy dzierżawcy w jednem i tem samem towarzystwie krakowskiem majątki swe ubezpieczali. Z góry przypuścić można, iż Rada nadzorcza przyjęłaby w zasadzie opuszczenie 50 pr. co najmniej z dziś unormowanych cen asekuracyjnych wyłącznie dla stworzyć się mającego towarzystwa dzierżawców. W tem jest jasny zysk, bo jeżeli teraz dzierżawca płaci premję asekuracyjną rocznie 80 ct. od morga, to wtedy płaciłby jako członek towarzystwa dzierżawców, do tego samego towarzystwa krakowskiego pod temi samemi warunkami likwidacji i wypłaty, przy uwzględnieniu 50 pr. opustu tylko 40 ct. premji asekuracyjnej. Co obliczywszy na tych samych podstawach przy przypuszczalnej liczbie morgów wydzierżawionych we wszystkich powiatach 1,332.000, stanowiłoby kapitał 532.890 zł., jako kapitał pozostający w ręku tychże dzierżawców.

Przedstawiając zakres działania dość zrozumiale, wstrzymuję się z rozwinięciem dalszych wyjaśnień, oczekując, czy pp. dzierżawcy zajmą się poruszoną przeze mnie myślą, i czy pośpieszą raźnie do wspólnego porozumienia się, by myśl podaną omówić, dążąc wspólnie ręka w rękę do jednego celu, do utworzenia dla siebie „pomocy o własnych siłach".

Iwanie *R. S.*

Kronika.

Lwów 20 marca.

Na rzecz dotkniętych nieurodzajem złożono w Prezydjum Komitetu:

W. Jarocki zł. 2, S. Chuwes 1, S. Frenkel 1, W. Kostman ct. 50, K. Dworski 30, Niedźwiedzka 30, N. Delmanowa 10, I. Horscowic, Świdziński, N. N., J. S., C., J. Telischer, M. Dmuchowska po 20 ct., Z. Piotrowicz i Schuman zł. 1, M. Graff 1, P. F. Z. 2, Dr. Włodz. Krosiński 10, Jan Klimowicz 5, A. J. Pick 5, Pracownia krawiecka p. Wandy Monczewskiej w Przemyślu 20, Dr. Emil Byk 50, Stanisław Ciuchciński 5, A. Wojcikowska 50 ct.

Mochnacki.

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem. Złożyli w Prezydjum komitetu za inicjatywą dyrektora ruchu radzcy Śladkowskiego, urzędnicy i słudzy kolei Karola Ludwika następujące składki:

Przedsiębiorstwo budowy drugiego toru w Tarnowie 500 zł., urzędnicy tegoż przedsiębiorstwa 252 zł. 50 ct. — razem 752 zł. 50 ct.

Ogólna suma złożona w Prezydjum Komitetu ratunkowego lwowskiego wynosi 1254 zł. 90 ct. (ciąg dalszy nastąpi).

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Humniska, w powiecie brzozowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenia. Najj. Pan nadał adjunktom powiatowym, Wincentemu Łukowskiemu w Czortkowie, Michałowi Witkowskiemu w Łańcucie, Romualdowi Ostrowskiemu w Sokalu i Leopoldowi Praschillowi w Rzeszowie złote krzyże zasługi.

JE. p. Namiestnik wizytował dnia wczorajszego tutejsze gimnazjum Franciszka Józefa, a dziś od godziny 8 do 12 w południe wyższą szkołę realną.

Mianowania. *Wiener Zeitung* ogłasza nadanie radzcy lwowskiego sądu wyższego p. Marcelemu Czajkowskiemu tytułu i charakteru radzcy dworu.

Dalej donosi, że minister sprawiedliwości mianował substytutami prokuratorji państwa adjunktów sądowych: dra Stanisława Stawarskiego z Krakowa dla Tarnowa, Stanisława Prus Grzybowskiego z Wieliczki dla Krakowa, Władysława Peszkowskiego z Rzeszowa dla okręgu sądu obwodowego w Rzeszowie i Józefa Sułkowskiego w Wadowicach dla okręgu sądowego w Wadowicach.

Następnie mianowani zostali adjunktami sądowymi: Michał Nowacki dla Lwowa, Włodzimierz Janowski i Leon Bętkowski dla Brzeżan, Władysław Wyspiański dla Kołomyi, Antoni Dolnicki dla Lwowa.

Adjunktami sądów powiatowych mianowani auskultanci: Józef Strutyński dla Buska, Franciszek Limbach dla Medenic, Andrzej Lorek dla Rudek, Antoni Kauczyński dla Obertyna, Wacław Markowski dla Złotego potoka.

Wreszcie suplent przy gimnazjum św. Anny w Krakowie ks. dr. Józef Rychlak mianowany został rzeczywistym nauczycielem religji przy tym zakładzie naukowym.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficjała przy tymże sądzie Apolinarego Sikorskiego adjunktem biur pomocniczych sądu krajowego w Krakowie; tudzież Romana Türdischka, tyt. wachmistrza żandarmerji w Sanoku, kancelistą przy sądzie powiatowym w Mielcu.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Stanisława Frączka stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Brzozie stadnickiej; Władysława Schustra stałym nauczycielem czteroklasowej szkoły etatowej w Radziechowie, Jana Matuszewskiego stałym nauczycielem zawiadującym szkołą filjalną w Niesłuchowie; Franciszka Ligięzę, Antoniego Mohra i Erazma Gulewicza stałymi nauczycielami czteroklasowej szkoły etatowej męskiej w Zaleszczykach; Wincentego Kotola stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Rakobutach; Amelję Zawadzką stałą nauczycielką szkoły etatowej w Babicach; Karolinę Totowską stałą nauczycielką czteroklasowej szkoły etatowej mięszanej w Przemyślanach.

Pomoc rządu dla ludności dotkniętej nieurodzajem. Wniesiony w Radzie państwa projekt ustawy o pomocy dla ludności Galicji dotkniętej nieurodzajem upoważnia rząd do rozdzielenia 700.000 zł. z funduszu państwowego, tytułem bezzwrotnego zasiłku, pomiędzy potrzebującą pomocy ludność wiejską, szczególniej na zakupno pożywienia i ziarna na zasiew. Zasiłki rozdzielać będą urzędy państwowe ze współudziałem wójtów. Motywa przedłożenia podnoszą, że chociaż właściwie nędza głodowa jedynie sporadycznie w poszczególnych powiatach wschodnich Galicji się okazała, to przecież prawie w całym kraju okazuje się wielki brak paszy. Istnieje też niebezpieczeństwo, że w niektórych okolicach znowu będzie ludność musiała sprzedawać niezbędny do prowadzenia gospodarstwa żywy inwentarz. Zasiłek przeznaczony jest tylko dla ludności wiejskiej i to dla najbiedniejszych drobnych gospodarzy, komorników i robotników.

Sprawa pomnika dla Mickiewicza. W poniedziałek dnia 16 marca b. r. odbył się w Krakowie w *Collegium novum* wiec akademicki w sprawie pomnika dla Adama Mickiewicza. Wiec założył protest przeciwko uchwale komitetu pięciu, poruczył wykonanie i ogłoszenie protestu pięciu wybranym z pośród siebie kolegom. Postanowienie to bardzo nas dziwi, bo trudno prawie uwierzyć, że ta sama młodzież, która tak natarczywie domagała się ukończenia sprawy pomnikowej, dziś gdy projekt ten tak bliskim jest urzeczywistnienia, zakłada jakieś protesta i stara się znów przeciągać sprawę tę w nieskończoność.

W sprawie sprowadzenia zwłok Mickiewicza wiec uchwalił wysłać deputację z trzech kolegów złożoną, do członków kapituły krakowskiej z prośbą o oddanie krypty, przeznaczonej dla zwłok, w fizyczne posiadanie komitetu najdalej do końca marca, ażeby sprowadzenie zwłok dało się w lipcu b. r. uskutecznić. Urządzenia krypty podjął się prof. Odrzywolski.

Ślub. W Krakowie odbył się wczoraj ślub Antoniego Strzelbickiego, radzcy górniczego w Bochni, z panną Eugenią Leo, córką ś. p. Juljusza Leo, b. nadradzcy i wicemarszałka Rady powiatowej wielickiej.

Dla głodnych. Deputacja Koła polskiego udała się we wtorek 18 bm. do burmistrza miasta Wiednia z prośbą o zezwolenie wielkiej sali ratuszowej na urządzenie koncertu na rzecz dotkniętych głodem włościan w Galicji.

Nabożeństwo żałobne. Staraniem galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odprawionem będzie w sobotę dnia 22 marca br. o godzinie 10 rano w kościele katedralnym ob. łać. nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. dr. Józefa Kazimierza dw. im. Malinowskiego. Podczas nabożeństwa wykona Towarzystwo muzyczne „Requiem".

Na to nabożeństwo zaprasza Towarzystwo muzyczne wszystkich uczestników fundacji i innych zapisów zmarłego.

Na nowym moście, rzuconym pod Edynburgiem na zatoce Forth, o którym dokładniej pisaliśmy we wczorajszym „małym fejletonie", zdarzył się już wypadek kolejowy. Kilka wagonów pociągu towarowego wykoleiło się i przerwało na dłuższy czas wszelką komunikację. Z ludzi nikt nie poniósł żadnego uszkodzenia.

Zmarli. W Chocimierzu umarł w 55 roku życia Wincenty Lekczyński. — We Lwowie umarł w 35 roku życia Henryk Krall, oficjał kolei Karola Ludwika. — W Rawie umarł starosta tamtejszy Jan Hellmann.

Z kolei Karola Ludwika. Z powodu klęski głodowej zniżyły galicyjskie koleje żelazne taryfę dla transportu paszy dla bydła, pod dotychczasowemi warunkami także i na kukurudzę ze stacyj galicyjskich i bukowińskich.

Wiec leśników i agronomów w Wiedniu. Za przykładem techników i słuchacze wyższej szkoły leśnej i rolniczej w Wiedniu starają się, aby ukończeni i egzaminowani leśnicy i agronomi dostawali tytuł „inżynierów", który ma być równorzędnym z tytułem „doktora", nadawanym przez uniwersytety.

Zjazd lekarzy we Wiedniu. Dziewiąty zjazd lekarzy, specjalistów dla chorób wewnętrznych, został zapowiedzianym na dzień 15 kwietnia 1890 r. Prezydjum zjazdu obejmie prof. dr. Nothnagel.

Następujące temata będą omawiane na zjeździe: Wtorek 15 kwietnia „Leczenie empyemy", referenci dr. Immermann z Bazylei i dr. Schade z Hamburga. Środa 16 kwietnia „Dyskusja o influenzy". zagajona przez dr. Baumlera z Fryburgu. Czwartek 17 kwietnia „Leczenie chronicznej nephritis, referenci dr. Zimsen z Monachium, dr. Senator z Berlina.

Wiele innych odczytów również przysłano z różnych stron do prezydjum zjazdu. W salach wiedeńskiej akademji umiejętności odbędzie się podczas zjazdu wystawa nowych chemicznych djetetycznych preparatów, leków, narzędzi i aparatów dotyczących chorób wewnętrznych.

Już i astronomiczna wiosna zawita do nas jutro, a tu zimno jeszcze daje się we znaki, lodowe okowy jeszcze silnie trzymają w objęciach swoich w zimowym śnie pogrążoną ziemię.

Święty Józef już minął, a nieodłącznych od święta tego bocianów jeszcze nie widać, a choć przysłowie ludowe powiada „święty Józef kiwnie brodą, idzie zimno na dół z wodą", dla nas obecnie prawda tego przysłowia jest miłem tylko marzeniem. Na jutro lud także ma swą przepowiednię i powiada, że „jeżeli w pierwszy dzień po przesileniu marcowem burza się zdarzy, mrozów już nie będzie"; zobaczymy czy ta przepowiednia nas nie zawiedzie.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dniu 22 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: „Z medycznej pedagogji", rzecz oparta na podstawie typowego wypadku z praktyki. Ref. p. Ludwik Hodoly.

Około 270 miejsc opróżnionych będzie z początkiem roku szkolnego 1890/91 w wojskowych zakładach naukowych i wychowawczych, bądź zupełnie, bądź też częściowo wolnych od opłat. Z tych przypada 30 miejs w wojskowym domu sierót, 170 miejsc na I. a 25 miejsc na III. roku wojsk. niższej szkoły realnej, wreszcie 45 miejsc na I. roku wojskowej akademji w Wiener Neustadt i akademji wojskowej w Wiedniu.

Nadto będzie do obsadzenia z początkiem najbliższego roku szkolnego (tj. od 1 września rb.) około 25 miejsc w instytutach wychowawczych córek oficerskich w Oedenburgu i w Hernals.

Bliższych informacyj co do warunków ubiegania się o miejsca w powyż wspomnianych zakładach, udziela IV. departament magistratu.

Bilety na raut, który odbędzie się na dochód zagrożonych głodem włościan w salach ratuszowych dnia 25 bm. nabyć można w redakcji *Przeglądu.*

Towarzystwo Historyczne we Lwowie. Dwudzieste dziewiąte zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 22 marca br. o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwertytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Oswald Balzer „Księga kryminalna Sanocka z lat 1554—1638. — 2. Luźne komunikacje naukowe. — 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Uchwałę ankiety, odbytej w Wydziale krajowym w sprawie aktywowania fundacji br. Hirscha, wręczył JE. p. Marszałek krajowy JE. p. Namiestnikowi.

Strejk kominiarski we Lwowie. Za przykładem czeladników wiedeńskich i lwowscy czeladnicy kominiarscy oświadczyli w poniedziałek dnia 16 marca b. r. cechmistrzowi swego zawodu, iż jeżeli ich majstrowie nie zgodzą się na warunki cechmistrzowi przedłożone, bezzwłocznie robić przestaną. Czeladnicy kominiarscy żądają: 1) podwyższenia wynagrodzenia, 2) aby nie wydawano koncesyj wdowom po kominiarzach, ale żeby kierownictwo przedsiębiorstwa powierzanem było tylko kominiarzom zawodowym, 3) aby majstrowie używali do pracy tylko czeladników, chłopców zaś tylko do pomocy i 4) zastrzeżenia im prawa głosu przy wyzwolinach praktykantów kominiarskich. Czeladnicy pozostawili majstrom 14-dniowy termin do dania odpowiedzi. W sobotę nastąpić mają ugodowe traktowania między majstrami a czeladnikami. W obec niebezpieczeństwa, jakie w razie zaniechania pracy przez kominiarzy, miastu naszemu grozić może, sądzimy, że obowiązkiem władz jest wdać się w tę sprawę, zapobiedz strejkowi i ułatwić zawarcie ugody między obu stronami.

Jesienne roboty. Spostrzeżono to już od lat wielu, że magistrat lwowski lubi dużo robót brukarskich odkładać na jesień; zapewne dlatego, że w tej porze robotnik jest tani. Sądzimy jednak, że wyrachowanie to wcale nie jest rozsądne. A najlepszym tego dowodem są dwa trotuary założone zeszłego roku późną jesienią: jeden wzdłuż głównej kasy krajowej, a drugi dokoła poczty.

Tego ostatniego nie mógł magistrat wcześniej budować, bo gmach poczty nie był gotów; ale tamten można było położyć na wiosnę lub latem, tymczasem ściągnięto roboty do października. I cóż jest ich rezultatem? Oto po jednej zimie trotuar się rozlazł, rozsunął, między płytami potworzyły się ogromne szpary, cały chodnik wygiął się, tworzy wypukłości i doliny... słowem zrobił się według terminologji brukarskiej „wichrowatym". To samo stało się z chodnikiem przed pocztą. I jeden i drugi trotuar wypadnie przebrukowywać zupełnie na nowo, bo po drugiej zimie, po deszczach i słotach, rozlazą się tak, że po nich chodzić nie będzie można.

Więc czy rozsądną jest ta oszczędność?

Polacy w Wielkopolsce mogą cieszyć się nadzieją, że może znów jednego reprezentanta więcej mieć będą w parlamencie niemieckim, bo nowe wybory uzupełniające w okręgu człuchowsko-złotowskim nastąpią niebawem. Dotychczasowy poseł tego okręgu radzca rejencyjny Scheffer zrzekł się mandatu na rzecz konserwatysty Helldorffa. Kandydatem katolików polskich i niemieckich jest tam ks. dr. Antoni Wolszlegier z Zamartego.

Nowy sposób ubezpieczenia się na wypadek śmierci zaprowadzają angielskie towarzystwa asekuracyjne, a to zabezpieczanie się bez złożenia świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia ubezpieczającego. Przyjmują więc oferty bez tych świadectw, ale pod warunkiem, że układ między towarzystwem a ubezpieczającym się jest w pierwszych pięciu latach próbnym a dopiero po upływie tego czasu obowiązuje towarzystwo. W razie śmierci ubezpieczonego przed tym terminem zwraca towarzystwo jego rodzinie wpłacone premie wraz z 5% odsetkami.

W szeregu wystaw urządzanych w r. b. przez rozmaite kraje Europy, odbędzie się w miesiącu maju w Bordeaux wystawa sztuki kulinarnej połączona z wystawą artykułów żywności. Dla lubowników wybrednego jadła nadarza się przeto dobra sposobność porównania przeróżnych smakołyków przyrządzonych wedle rozmaitych szkół kuchennych i przekonania się, czy z tego współzawodnictwa wyjdzie zwycięsko elegancka kuchnia francuzka, lub czy nie ustąpi pierwszeństwa korzennej kuchni angielskiej, albo na szparbutrze preparowanym przysmaczkom niemieckim.

W Grybowie obchodził 16 marca p. Józef Bączalski, c. k sekretarz powiatowy w Grybowie jubileusz pięćdziesięcioletniej służby rządowej. Jubilatowi składali w tym dniu życzenia urzędnicy starostwa i urzędu podatkowego ze starostą na czele, tudzież urzędnicy sądowi pod przewodnictwem miejscowego sędziego powiatowego. Nadto otrzymał jubilat adres gratulacyjny od mieszkańców miasta Grybowa, depeszę gratulacyjną od grona oficerskiego w Nowym Sączu i wiele innych dowodów uznania za swą długoletnią gorliwą działalalność w powiecie.

Z Falkenbergu nam piszą:

Od Najprzewielebniejszego Arcypasterza ks. Biskupa Soleckiego otrzymał biedny kościół w Falkenbergu kapę fioletową, ofiarowaną Ojcu św. w roku 1887 przez miasto Wrocław, tudzież 2 korporały, 2 pałki i jedną albę. Zaś Wna Pani Jadwiga z hr. Zborowskich Płocka z Nadwórza ofiarowała 10 zł. na budowę nowego kościoła.

Oby Zbawiciel nasz i Najświętsza Panna Marja znalazła więcej tak hojnych Ofiarodawców, gorliwych o chwałę Bożą. *Ks. B.*

Kozowa, dnia 18 marca 1890.

Nie rychło pono miejscowość nasza, stanowiąca przejście od leśnych Podgórzy brzeżańskich do szerokich łanów Podola, powita tak liczne grono gości jak to, które się ubrało dnia 15 b. m. Przestronno się otwarły podwoje dworu Państwa Szeliskich, gościnnego nawet w czasie ich nieobecności, dla uczestników wspólnej biesiady, którzy zgromadzili się tam, aby uczcić p. Feliksa Żurowskiego, naczelnika miejscowego sądu w dniu jubileuszu czterdziestoletniej jego działalności sądowej.

Nie są usłane kwieciem drogi naszych sędziów, a syzyfową bywa nieraz ich praca, lecz kto wśród skalistej drogi sądownictwa naszego, stojąc na pieczy ustaw, dzierżąc wymiar prawa, zmuszony karcić swawolę, a powstrzymywać uroszczenia, staje po licznych latach wśród grona reprezentantów wszystkich stanów, śpieszących z zapałem powitać sędziwego sędziego i godnego współobywatela pokonywających trudy, jakie np. n stręczają błota wiosenne podolskiej ziemi, aby jeno w licznem i harmonijnem kole złożyć życzenia w uroczystej chwili, ten z dumą może powiedzieć *Non omnis moriar.*

Duet Enza i Barnaby, to djalog oparty na kunsztownym akompaniamencie, poczem Barnaba zostawszy sam ciska denuncjację do lwiej paszczy, do której ma nieco za długą przemowę, wymagającą wielkiego w deklamacji artyzmu. Następuje *furlana*, rodzaj taranteli, przerwana nagle dźwiękiem organów wzywających na nieszpory, a na tle chóru modlitwy przelatuje szeroki śpiew Giocondy, opłakującej złamaną miłość swoje.

Na tem koniec aktu pierwszego, w którym pełno chwil wzniosłych, przegradzanych niestety recitatiwami bez końca! Brak indywidualności co chwila uderza, dolatują oddźwięki Wagnera, Gounoda Verdi'ego, a nawet Offenbacha. Z resztą partycji tak samo, choć tendencja wagneryzmu prawie całkiem z pierwszym aktem ustaje, aby ustąpić miejsca gorącemu temperamentowi włoskiemu.

Na początku drugiego aktu tajemnicze tony orkiestry starają się, jak w preludjum do 3-go aktu „Aidy", opisać gorącą południową noc. Na tem tle odbijają się nawoływania majtków okrętowych w interwalach kwintowych, poczem następuje chór będący najoryginalniejszą częścią partycji. Barkarola barytonu i arioso tenora „Niebo i toń", o wysokiej tessiturze, są banalne i czysto włoskie; za to duet Enza i Laury i modlitwa tejże: „Gniazdo żeglarzy", nie pozbawione są wartości. Punkt kulminacyjny stanowi duet rywalek: „Kocham go jak słoneczne promienie", będący tematem Laury.

Trzeci akt najsłabszym jest pod względem muzycznym; arja Badoera i duet z Laurą mniej słuchacza zajmują, czego nie można powiedzieć o serenadzie śpiewanej w dali, wobec kontrastu z akcją dramatyczną na scenie podczas zamiany trucizny.

Druga odsłona aktu tego rozpoczyna się ślicznym marszem w stylu mozartowskim, nazywanym nieraz słusznie menuetem na 4 tempa, po którym następuje balet przedstawiający 24 godzin dnia z ładną muzyką, zaczynającą się rodzajem polki delikatnie frazowanej wyradzającej się jednak w końcu w galop trywialny. Finał aktu oparty jest na cantilenie tenora, a słynna fraza Giocondy brzmiąca w włoskim tekście:

„Se lo salvi e adduci al Lido
„Laggiu presso al Redentor
„Il mio corpo abbandono
„O terribille Cantor.

nieszczęśliwie scharakteryzowane po polsku wyrazem „ciało" pełno ma w sobie grozy.

Akt czwarty — to arcydzieło; preludjum doń osnute na temacie Giocondy pozwala przeczuwać, iż prawie cały akt do niej należeć będzie. Arja „Samobójstwo" trzymaną jest w wielkim stylu i pełną głębokiego uczucia. Po nieco długim duecie ukazuje się przy dźwiękach swojej melodji Laura, a widząc na niej różaniec, śpiewa Gioconda po raz ostatni temat matki i żegna kochanków pełną słodyczy cantileną „ten uścisk ostatni"; poczem Laura i Enzo dołączają swoje głosy w szerokim śpiewie, który przy tak rzewnej sytuacji sprawia niepospolite wrażenie. Ostatni duet z Barnabą, na którego namiętnym śpiewie odbijają się dziwne koloratury Giocondy, pięknym jest, choć niedorównywa poprzednim ustępom tego aktu.

Sumaryczny ten przegląd treści i muzyki Giocondy nie da zapewne dokładnego wyobrażenia o całości tej nader interesującej opery, która, jako obrachowana na teatralne efekta, tylko na przedstawieniu daje się zupełnie poznać. Jak powyżej zaznaczono, dzieło Ponchiellego nie może być przedmiotem zbyt poważnej dysertacji; nie przedstawia bowiem jednolitej całości odpowiedniej dzisiejszym pojęciom o dramacie muzycznym. Przemaga tu żywioł włoskiej muzyki, to jest zbiór błyskotliwych arji, duetów i *morceaux d'ensemble*, stanowiących szereg ustępów koncertowych, nader udatnych, ale nie będących często w związku z sobą i tokiem akcji scenicznej. Zainteresowanie muzyką bywa często przerywane recitatiwami, myśli zaś różnorodnego charakteru przypominają raz jednego, to znów drugiego mistrza. Dzieło jednak całe jest wartościowe, jasne i artystycznie opracowane. Żadnego efektu tak wokalnego jak i instrumentalnego nie zaniedbano; znać ciągle rękę wielce utalentowanego i rutynowanego autora.

Można mieć nadzieję, iż wyborowe siły naszej opery zapewnią „Giocondzie" trwałe powodzenie, na które zresztą, jako dzieło sceniczne, w zupełności zasługuje. *E. W.*

Wśród poważnego nastroju zasiedli biesiadnicy do wspólnego stołu, a piękne i zręczne toasty rozweselały zebranych, podnioślej usposabiając umysły, lub bawiąc serdecznemi wspomnieniami ze szkolnej ławki i ubiegłej młodości. I wśród miłej pogawędki, prowadzonej ochoczo między współpracownikami na niwie prawniczej, a okolicznem ziemiaństwem i dawnymi znajomymi, wśród szczerego wynurzenia myśli i uczuć lub odczytywania licznych telegramów, nadesłanych przez tych, którzy przybyć nie mogli, minęła szybko wieczorna uczta i miała się już ku końcowi, gdy w tem sprawił wszystkim nadzwyczaj miłą niespodziankę ksiądz Świstun, bo w ruskim języku, w krótkich, lecz pełnych chrześcijańskiej słodyczy wyrazach wniósł staropolskie „Kochajmy się!“, Oby oddźwięk tych słów kapłana rozszedł się szeroko po naszej ziemi!

Panowie, urządzający powyższe zebranie, zwłaszcza pod względem gospodarczym, mimo wielu trudności wywiązali się jak najlepiej ze swego zadania.

Kanceliści. Z prowincji otrzymaliśmy następujące pismo:

Wiadomo powszechnie, że przy sądach powiatowych w Galicji pozakładano księgi gruntowe i prowadzenie ich powierzono ustanowionym w tym celu kancelistom.

Kanceliści ci — w myśl rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości — muszą posiadać egzamin tabularny obok nabytej poprzednio praktyki manipulacyjnej i kancelaryjnej; muszą się nadto wykazać dostateczną znajomością języka łacińskiego obok dowodu, że posiadają dostateczne wykształcenie socjalne. Przepis ten obecnie, kiedy natłok młodzieży inteligentnej coraz bardziej wzrasta, wykonywany jest z wielką dokładnością.

Ci urzędnicy pracują także konceptowo, bo im takie roboty przydzielają, a nie mogą narzuconych im prac nie wykonywać; obowiązani zaś są wykonywać tylko czynności manipulacyjne i kancelaryjne. Tę ostatnią okoliczność mają nawet w dekrecie za warunek położoną — Tak zatem ci urzędnicy obok wielkiej odpowiedzialności swego urzędu mają rozliczne uboczne obowiązki, których pełnienie oprócz uszczerbku w zasobach sił fizycznych nic im więcej nie przynosi.

Druga kategorja kancelistów jest już zupełnie różna od pierwszej, obie zaś mają jednę i tę samę jedenastą klasę rangi.

Od kancelisty tej drugiej kategorji o wiele mniej wymagają. Czynność ich jest czysto mechaniczna, dlatego też nie wgląda się ściśle w wykształcenie kandydata. Ten ostatni nie składa, a przynajmniej nie potrzebuje składać egzaminu; posiadając praktykę, posiada wszystko; jeżeli praca jego niezupełnie dokładna, to cierpi tylko urząd: tymczasem jeżeli kancelista dla ksiąg gruntowych nie wykonuje swych obowiązków należycie, przeniesiony zostaje na posadę zwykłego kancelisty, jakby to było karą.

Kancelista zwykły nie może zastąpić kancelisty dla ksiąg gruntowych, bo za księgi nie może być odpowiedzialnym; ten zaś tamtego zastąpić musi i nieznajomością pracy tłumaczyć się nie może.

Kancelista zwykły pobiera często dyety za komisje, które rocznie dość pokaźną sumę przedstawiają; drugi ich nie ma, bo on musi być zawsze w „urzędzie ksiąg gruntowych“, który jest publicznym; musi zaś nadto zastąpić swego kolegę kancelistę, który na komisję pojechał.

Czyż nie jest to rażący podział pracy i wynagrodzenia?

Kancelista dla ksiąg gruntowych ma tę samę płacę — która w ogóle jest nader niska — a nadto pozbawiony jest owych dyet, za któremi nadaremnie wzdycha.

Zbytecznem byłoby nadmieniać, jak przykry jest los kancelistów gruntowych.

W innych prowincjach Austrji nie znają urzędników prowadzących księgi gruntowe w jedenastej klasie rangi, istnieją oni tylko w Galicji.

Sprawiedliwość zatem wymaga, żeby urzędnikom tym dano już raz przecież odpowiednią ich służbie dziesiątą rangę. *Jeden w imieniu wielu.*

Z Warszawy nam piszą:

Następujący fakt służyć może jako przyczynek do sprawy wadowickiej, a zarazem do pokazania jak pożytecznymi współobywatelami są nasi tak zwani „bracia Polacy mojżeszowego wyznania“.

W Radomskiem zaczęli żydzi wśród włościan rozpuszczać wieści, że rząd rosyjski rozdaje bezpłatnie ziemię w Bułgarji i daje na drogę po 50 rubli na każdą głowę.

Wieści te rozpuszczają żydzi tak zręcznie, że chłop może jedynie we dworze i w plebanji przekonać się o kłamstwie tych pogłosek bo w urzędach nie dowie się prawdy, ponieważ wyżsi urzędnicy nie raczą z chłopem rozmawiać, niżsi zaś — pisarze, woźni i słudzy urzędowi — są przekupieni przez żydów i potwierdzają to co żydzi chłopom mówią. Aby zaś zachwiać u chłopów wiarę w dwór i plebanję, rozpuścili żydzi, że szlachta i księża są w tem interesowani, aby włościanie nie wynosili się do Bułgarji, bo rząd owe 50 rubli na drogę ściąga od szlachty i księży.

Ułożywszy tak zręcznie to potworne kłamstwo, wykupują żydzi grunta włościańskie za bezcen i biednych włościan wysyłają do Warszawy po owe 50 rs. na drogę i po dokumenta, nakazujące gubernatorowi Bułgarji wyznaczyć dla nich bezpłatnie ziemię.

Właśnie kilka takich partyj włościan przybyło temi dniami do Warszawy i zgłosiło się do zamku. Wieść o tem obleciała rychło całe miasto, ale nam nic robić niewolno,; a czy rząd zrobi co żydom, to trudno wiedzieć, zwłaszcza że każdy taki potwór-żyd, to dojna krowa dla rosyjskiego czynownika.

Pszczoły odznaczają się nadzwyczaj delikatnem powonieniem. Rozróżniają one zapachy, których my, ludzie, wcale nie czujemy i węchem wiedzione usiadają na miododajnych roślinach i słodycz z nich wysysają. Na jak znaczną odległość odczuwają pszczoły zapach roślin sprawdził w ubiegłym tygodniu pewien botanik w południowej Francji, gdzie już teraz fijołki kwitną. Botanik ten rozlał kilka kropli esencji fijołkowej na stole w lasku. Pomimo, iż najbliższa pasieka znajdowała się o jakie dwieście metrów od lasku, nie upłynęło dziesięciu minut, gdy botanik usłyszał brzęczenie pierwszej pszczoły. Wkrótce przyleciało ze trzydzieści, wszystkie krążyły naokoło tej wonnej plamy; niektóre nawet dotykały jej żądełkami, lecz żadna nie usiadła na niej; po krótkiej chwili odleciały co do jednej, pod wpływem zapewne przykrego rozczarowania.

Panny w Ameryce zawiązały ciekawe stowarzyszenie w celu uniknięcia podejść i wyzysków ze strony konkurentów, żadnych nie mających kwalifikacyj do stanu małżeńskiego. Każda ze stowarzyszonych dostaje listę wyszczególniającą, gdzie znajdują się „solidni“ młodzieńcy, jaki ich stan majątkowy, wygląd fizyczny itp. Inny znowuż wykaz zawiera rysopis wszystkich oszustów, pijaków, szubrawców itp. polujących na panny z posagiem lub stanowiskiem. Stowarzyszenie liczy już kilkaset członków, mających według regulaminu nie mniej, niż siedmnaście i nie więcej, niż 30 lat wieku!

Jak pisać nie należy. Posiadamy sporo podręczników „sekretarzami“ zwanych, a zawierających przykłady wzorowych listów, dających się do wszelkich przystosować okoliczności, ale nie mamy wskazówek jak pisać nie należy.

Mając nadzieję, iż wypełniając tę dotkliwie czuć się dającą lukę, szczerą zjednamy sobie wdzięczność czytelników, podajemy parę listów niewłaściwych.

1. List do przyjaciela, którego lekka niedyspozycja zatrzymuje w domu:

Kochany Panie!

Jestem przygnębiony! Doktór pański zapewnił mnie, że niedługo kochany Pan pociągnie. Mam jednak nadzieję, że przesadza i że pomimo tej fatalnej wróżby kochany Pan rychło wróci do zdrowia.

Najserdeczniejsze pozdrowienie!

Zawsze najszczerzej przyjaźny

Zygmunt Pietruszewicz.

2. List kondolencyjny do przyjaciela po stracie żony.

Kochany kolego!

Z jakąż przyjemnością byłbym pośpieszył na pogrzeb nieodżałowanej żony Twojej! Niestety ostry ból gardła stanął na przeszkodzie najszczerszym chęciom. Wierz proszę, że nikt bardziej z Tobą nie współczuje i nikt nie pragnąłby szczerzej dłoni Twojej uściskać w tej chwili.

Twój zawsze

Benedykt.

Także zaszczyt.

Anna. Chwała Bogu, słyszałam, że wreszcie wychodzisz za mąż, ale musiałaś długo, długo czekać.

Antonina. Ale za to będę odrazu trzecią żoną mego przyszłego.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 3 za miesiąc bieżący i zawiera:

Ćwiczenia publiczne uczniów w Sokole lwowskim. —O urządzaniu sal i boisk gimnastycznych dla szkół ludwych i średnich (c. d.). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich.— Piśmiennictwo.— Kronika.

* **„O uprawie roślin okopowych“** napisał M. A. Barta.

Pod powyższym tytułem wyszła przed kilkoma dniami praca pana M. A. Barty, który już od lat pięciu wydaje „Bibljoteczkę popularnych wiadomości rolniczych.“— Podobnie jak w poprzednich, tak i w tej pracy omawia pan B. „uprawę roślin okopowych“ w formie pytań i odpowiedzi, co niepospolicie ułatwia zrozumienie przedmiotu nawet dla wszystkich tych, którzy nie posiadają wcale fachowego wykształcenia rolniczego.

Pracami swemi pan B. wyrobił już sobie imię dobrego pisarza popularyzatora nauk rolniczych i zasłużył się bardzo. — W ostatniej swej pracy szczegółowe a jasno i zrozumiale mówi o uprawie kartofli, buraków, bulw, marchwi, brukwi, rzepy, pasternaku, kapusty pastewnej i cykorji. Szczegółowo mówi o potrzebach tych roślin, jakiego wymagają gruntu, jakiej uprawy, nawożenia, starań; kiedy je sadzić czy siać, kiedy zbierać i jak przechowywać; o rozmaitych odmianach tych roślin itd.

W ogóle rzecz wyczerpuje i jest zrozumiałym wszędzie, co pracy jego tem większą nadaje wartość. A wobec wielkiego braku u nas prac popularnych z zakresu nauk rolniczych prace p. Barty powinny jak najszersze znaleść rozpowszechnienie. *A. G*

Rozmaitości.

— **Despoblados.** Tem mianem ochrzczono w Hiszpanji miejscowości, które stopniowo się wyludniają, tak, iż w końcu stosy gruzów i ruiny świadczą jeszcze tylko o ich dawniejszem istnieniu. Takich *Despoblados*, jest tysiące na półwyspie Pirenejskim, a pochodzą one w większej części z XVII i XVIII wieku, ale obecnie powstają znów nowe. W znanem z hiszpańskiej wojny o prawa do tronu miasteczku Villaviciosa, pod którem Vendome odniósł zwycięztwo nad stronnictwem habsburskiem, zapewnił koronę hiszpańską Filipowi Bourbon i skończył długą krwawą wojnę, cała ludność składa się obecnie z *alkada*, sędziego pokoju, jego pisarza, trzech pastuchów i czterech wdów; reszta mieszkańców wywędrowała w ciągu lat ostatnich w części do Ameryki, w części do sąsiednich miejscowości. W tych dniach wreszcie zgłosił się do gubernatora prowincji i alkado z prośbą o uwolnienie go z urzędu, gdyż i on widzi się zmuszony opuścić sławne miasto, którego jest głową, niechcąc umrzeć z głodu. Villaviciosa w niedalekiej przyszłości należeć tedy będzie tylko jeszcze do historji.

— **Z życia Polaków w Ameryce.** Z Chicago piszą d. 19 lutego:

Ogólne mniemanie jest w kraju, że główny element emigracji polskiej do Ameryki, stanowią tylko robotnicy i rzemieślnicy. W rzeczywistości jest to prawdą, że Polacy w Ameryce z początku głównie zatrudniają się ciężką pracą fizyczną, lecz dorobiwszy się w pocie czoła cokolwiek grosza, rzucają się na rozmaite przedsiębiorstwa i handle. Dużo z nich dorabia się w ten sposób ładnych fortun. Dorobiwszy się lepszego bytu uczuwa, że brak im wyższego wykształcenia i stara się przez zawiązywanie rozmaitych towarzystw uzupełnić swą wiedzę, dzieciom zaś swym stara się dać jak najlepsze wychowanie.

Dowód tego dała nam wczorajszego wieczora młodziutka panna Wiktorja Mikietyńska, córka polskiego rzeźbiarza i pani Franciszki z domu Borowskiej.

P. Mikietyński przybył w roku 1870 z Poznania do Chicago, by znaleźć zatrudnienie i rzeczywiście Pan Bóg pobłogosławił szczerej i sumiennej pracy jego. Po kilku latach ciężkiej i mozolnej pracy udało mu się założyć na spółkę z innym rodakiem a kolegą swym, p. Antonim Sowińskim, także Poznańczykiem, fabrykę ram do obrazów. Frabryka, prowadzona sumiennie i rozumnie, wzrastała powoli, ale ciągle, tak iż dziś stoi na równi z fabrykami, będącemi własnością cudzoziemców i daje zatrudnienie przeszło stu robotnikom, samym Polakom. Wzrost majątku nie wzbił w dumę szanownych firmowych, owszem z całem poświęceniem sił i kosztów starają się o uszlachetnienie swych robotników, dając im w swoich rodzinach przykład, jak potrzeba człowiekowi wyższego wykształcenia.

P. Mikietyńskiemu zwrócił uwagę przed kilku laty polski nauczyciel śpiewu, teraźniejszy sekretarz jeneralny Związku narodowego, p. Małłek, na talent muzyczny, jaki posiada najstarsza jego córka, panna Wiktorja. Ojciec nie szczędził kosztów na nauczycieli (którzy tutaj lubo znakomici, ale bardzo drodzy) i rzeczywiście słowa p. Małłka sprawdziły się z skutkiem nadspodziewanym, czego dowód mieliśmy wczoraj, w którym to dniu panna Wiktorja wystąpiła z koncertem w sali, przepełnionej osobami różnych narodowości, które miały także swoje reprezentantki, mające pomagać p. Wiktorji w jej wystąpieniu, ale talent rodaczki naszej zaćmił je zupełnie. Zwykle nieżyczliwi Niemcy, zimni Anglicy, dumni ze swego Paryża Francuzi zmuszeni byli bić brawo i rzucać bukiety, przeznaczone dla swoich, rodaczce naszej.

Co do nas, biednych emigrantów Polaków, to nie umiem wam wynurzyć naszych uczuć, gdy nasłuchawszy się rozmaitych śpiewów obcych, usłyszeliśmy niespodzianie nasz wzniosły hymn „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, zaprawdę każdy z nas czuł łzy w oczach z radości, że ptaszę zrodzone na ziemi amerykańskiej nie zapomniało hymnu swego narodu. Rozmaite narodowości nachwalić się nie mogły tego wystąpienia ponad program.

Rodzice zamierzają nadobną swą corę na dokończenie edukacji wysłać do Włoch, ażeby po jej ukończeniu powiększyła zastęp naszych Mierzwińskich, Kochańskich i Reszków.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono: 1605 sztuk młodych, 2341 średnich i 1010 ciężkich bagonów. Mniej liczny spęd wywołał podwyższenie się cen i żwawszy obrót.

Płacono za towar przedni po 45 — 47 ct., wyjątkowo — ct., za towar za średni po 42—44 ct., za lekki po 36—44 ct., za prosięta po 37 do 46 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 do 15 marca bez opłaty akcyzowej. Pszenica 8.60 do 8·95, żyto 7·40 do 7·65, jęczmień browarny 7·20 do 7·50, pastewny 6·— do 6·50, owies 7·05 do 7·35, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza zeszłoroczna 6·25 do 6·50, nowa 5·75 do 6·—, groch do gotowania 8·— do 11·50, pastewny 6·25 do 7·—, fasola 9·— do 13·—, bobik 6·50 do 7·25, wyka 6·— do 7·50, koniczyna 30·— do 50·—, anyż rosyjski 22·— do 24·—, anyż płaski 19·— do 23·—, kminek 18·— do 21·—, rzepak zimowy 14·75 do 15·—, letni 14·25 do 16, lnianka 9·25 do 9·50, nasienie lniane 9·— do 10·—, nafta zwykła 13·50 do 14·50, salonowa 16·50 do 18·75, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10,000 literprocentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 46·20—46·40.

Wiedeń 18 marca.

(*Z*) Od dnia wczorajszego głucha cisza panuje w olbrzymiej sali giełdowej Berlina, a maklerzy cichym głosem wypowiadają swoje oferty podaży lub zakupna. Jeszcze ciszej, prawie szeptem opowiadają sobie alarmujące pogłoski, a bojazliwie rozglądają się ich donosiciele, ażali nie przychwyci ich na gorącym uczynku komisarz giełdowy. Tę nagłę zmianę dekoracji wywołało ogłoszenie przełożeństwa giełdy, „zabraniające pod karą czasowego wykluczenia z parkietu rozpowszechniania alarmujących fałszywych nowinek i owego krzyku ajentów, który targ pieniężny przemieniał w istną targowicę przekupek“. Owóż cicho od wczoraj na giełdzie berlińskiej, a tej ciszy dziwnie odpowiadało spłoszone usposobienie tamecznych spekulacyj. Dotąd nie może ona sobie zdać sprawy z wrażenia o dymisji Bismarka, więc, wyczekując zakończenia przesilenia, zaznacza to wyczekiwanie wahaniem się i obniżaniem kursów:

Wzorem berlińskiej idzie i nasza giełda, więc chociaż tendencja utrzymuje się dosyć silna a pokup idzie równolegle z podażą, to jednak targ nasz nie może wyłamać się z solidarności z innemi giełdami i na równi z francuskiemi i niemieckiemi chcąc a niechcąc idzie w kierunku zniżkowym. Kierunek ten zarysował się wyraźnie na dzisiejszej cedule i równe szkody przyniósł tak papierom spekulacyjnym jak lokacyjnym, równie dotknął akcje bankowe, przemysłowe i kolejowe jak renty państwowe.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 309·75, węgierskie 347·—, Anglobanki 151·—, Uniony 247·50, Bankvereiny 118·90, Länderbanki 221·70, Ludwiki 194·25, Czerniowieckie 229·50, Renta papierowa 87·55, srebrna 87·65, austrjacka złota 109·90, papierowa 102·30, węgierska złota 101·65, papierowa 98·20. Ruble $1·28^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu“.

Warszawa 20 marca. (pryw.) Rząd wyasygnował 150,000 rubli na regulację Wisły od austrjackiej granicy do Warszawy. Roboty regulacyjne rozpoczną się zaraz z wiosną.

Wiedeń 20 marca. Komisja budżetowa Izby posłów przyjęła bez zmian przedłożenie rządowe o udzieleniu 700,000 bezzwrotnej zapomogi ze skarbu państwa dla zagrożonych głodem w Galicji.

Wiedeń 20 marca. W komisji budżetowej Izby posłów przyszło wczoraj pod rozprawę przedłożenie urzędowe o ugodzie indemnizacyjnej z Galicję; referentem tej sprawy jest pos. dr. Zeithammer. Pos. dr. Beer postawił wniosek, aby z uwagi, że sejm galicyjski nie uznaje obowiązku spłacenia zaliczek udzielonych funduszom indemnizacyjnym Galicji ze skarbu państwa, komisja nie przystąpiła do rozprawy szczegółowej nad tem przedłożeniem, lecz wezwała rząd, iżby zażądał od trybunału państwowego rozstrzygnięcia czy obowiązek spłaty tych zaliczek istnieje jeszcze lub czy przestał już istnieć.

Mówca, przemawiając za swoim wnioskiem, zapytał rząd z jakiego stanowiska wychodził on, gdy w r. 1882 wniósł do sejmu galicyjskiego inne a dla Galicji mniej korzystne przedłożenie o ugodzie indemnizacyjnej. W odpowiedzi na to oświadczył p. minister Zaleski, że strona prawna ugody przedstawioną jest jasno i wyczerpująco w motywach przedłożenia rządowego, a motywa te znalazły zupełne uznanie w sprawozdaniu referenta. Byłoby więc zbytecznem badać raz jeszcze czy Galicja obowiązaną jest do zwrotu udzielonych jej ze skarbu państwa zaliczek na wykupno służebnictw pańszczyznianych, a tem więcej dla tego, że w przedłożeniu nie chodzi o zawarowanie stanowiska prawnego, ale o doprowadzenie do skutku ugody, któraby zabezpieczyła sprawiedliwie interesa obu stron do ugody przystępujących. Pominąwszy względy jurydyczne, sama sprawiedliwość przemawia za przyjęciem przedłożenia. Niepodobna nakładać tych ciężarów na barki tak biednego ludu i byłoby rzeczą wysoce niepolityczną, chłopom galicyjskim, którzy patent cesarski o zniesieniu pańszczyzny przechowują jako świętą relikwję, powiedzieć dziś nagle, że wprawdzie oni uzyskali skutkiem tego patentu zniesienie tej pańszczyzny, w zamian jednak muszą być teraz podatkami obłożeni....

Po przemówieniu p. ministra Zaleskiego, przemawiał za przyjęciem rządowego przedłożenia pos. Gniewosza i radził, aby nie wdając się w rozpatrywanie jurydycznej jego strony, wzniosła się komisja na stanowisko, jakie zajęło państwo w r. 1848 wydając patent o uwłaszczeniu włościan w Galicji. W patencie tym nie było mowy o żadnych z tego tytułu na Galicję spadających ciężarach finansowych, więc państwo ma dziś etyczny obowiązek dotrzymania słowa, obwieszczonego wtedy uroczyście ludowi galicyjskiemu i z radością przezeń do wiadomości przyjętego. Mówca kończąc zaznaczył silnie, że osobiście stoi on w tej sprawie na zupełnie odmiennem stanowisku, gdyż uważa obecne przedłożenie rządowe jako niekorzystne Galicji, gdyż ona, zdaniem mówcy nie jest obowiązaną prawnie do jakiejkolwiek spłaty zaliczek indemnizacyjnych. Wbrew własnemu przekonaniu mówca chce być posłusznym uchwale sejmu galicyjskiego i dla tego to uprasza komisję o przyjęcie przedłożenia rządowego. Po tem przemówieniu przerwano rozprawę nad tą sprawą.

Wiedeń 20 marca. Izba posłów ukończyła jeneralną debatę nad podatkiem domowo-klasowym i przeszła do debaty specjalnej na podstawie wniosków komisji.

Komisja ekonomiczna uchwaliła rezolucję, wzywającą rząd do wpłynięcia na bank austro-węgierski, aby rozszerzył interes depozytowy także na swe filje po stolicach prowincjonalnych.

Fremdenblatt zaprzecza doniesieniu dziennika *Budapester Correspondenz*, że w kwestji waluty nie będzie obradowała jedna wspólna ankieta, tylko dwie odrębne, to jest austrjacka i węgierska, i dodaje, że rząd austrjacki nie porzucił wcale swej myśli, że wstępne obrady nad uregulowaniem waluty prowadzone być mają przez jednę wspólną ankietę, odpowiednio do austro-węgierskiej konwencji handlowo cłowej.

Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej (trzecie ciało wyborcze) stracili liberalni (na przedmieściu Wieden) dwa mandaty, a demokraci (na przedmieściu Neubau) jeden mandat Mandaty te zyskało stronnictwo zjednoczonych chrześcijan. Liberalni utrzymali się w pierwszej i drugiej dzielnicy, antisemici zaś w trzeciej (dr. Lueger contra Dittes) dziewiątej i dziesiątej.

Londyn 20 marca. W skutek stejku robotników górniczych przybyło wczoraj do Londynu tylko 400 wagonów z węglami, a dziś tylko dwa pociągi. Ogromna obawa, że zabraknie węglą.

Berlin 20 marca. *Norddeutsche Allg. Ztg.* donosi, że powszechnie w kołach dziennikarskich i parlamentarnych uważają Caprivi'ego za domniemanego zastępcę Bismarka, jako kanclerza i prezydenta pruskiego ministerjum.

Berlin 20 marca. W przedwczorajszej konferencji wojskowej u cesarza brali udział Moltke, wszyscy komenderujący jenerałowie, inspektorowie armji i jeneralni adjutanci.

Wczoraj rano przyjmował cesarz ministra Boettichera, a potem konferował z jenerałem Caprivim

Kolonia 20 marca. *Koelnische Zeitung* otrzymała z Berlina dnia 19 b. m. telegram tej treści, że cesarz przyjął dymisję Bismarka ze wszystkich urzędów państwowych, a w Berlinie uchodzi za rzecz pewną, że jenerał Caprivi powołanym zostanie na następcę Bismarka.

Petersburg 20 marca. Nieprawdziwą jest wiadomość, że Rosja koncentruje swe wojska na granicy Afganistanu.

Berlin 20 marca. Mówią tutaj, że ks. Bismark zabawi w Berlinie jeszcze tylko krótki czas i że poczynił już wszelkie przygotowania do opróżnienia pałacu kanclerskiego. W ostatnich dniach odbywał Bismark codziennie swe zwykłe przejażdżki konne.

Cetyinja 20 marca. Z powodu śmierci księżnej Karagieorgiewiczowej otrzymał książę czarnogórski depesze kondolencyjne od Cesarza austrjackiego, od cara, od królowej hiszpańskiej, od sułtana, od Salisbury'ego imieniem królowej angielskiej, od Gruicza imieniem rządu serbskiego, od konsula francuskiego w Raguzie imieniem rządu republiki i od księcia bułgarskiego Ferdynanda.

Peszt 20 marca. Pod przewództwem komendanta korpuśnego jenerała Pajacsewicza zjawiła się wczoraj u prezydenta ministerstwa hr. Szaparego jeneralicja wspólnej armji. Na serdeczne pozdrowienie wypowiedziane przez jen. Pajacsewicza odpowiedział ciepłemi słowy hr. Szapary, podnosząc ważność zgodnego działania armji z żywiołami obywatelskimi i przełożonych armji z władzami cywilnemi.

Berlin 20 marca. *National Ztg.*, *Vossische Ztg.* i *Berliner Tagblatt* utrzymują zgodnie, że Caprivi będzie się ściśle trzymał tradycyj Bismarka co do utrzymania potrójnego sojuszu i pokojowej, poważnej polityki.

Rzym 20 marca. Wody Tybru wznoszą się i w nocy zalały niżej położone dzielnice miasta. Słota nie ustaje.

Wiedeń 20 marca. W Izbie posłów przedłożył rząd projekt do ustawy uwalniającej czasowo od podatku dochodowego i zarobkowego żeglugę na morzu okrętami parowemi i żaglowcami żelaznemi, które zbudowano w Austrji. Rozpoczęła się rozprawa szczegółowa nad ustawą o podatku domowym.

Przyjechali do Lwowa

20 marca 1890

HOTEL GEORGA. M. br. Błażowski z Nowosiółek W. Niezabitowski z Łanck. O. Schnell z Firlejówki. S. Lempicki z Wieliczki. H. Aulich z Wiednia. A. hr. Komorowski-Suffczyński z Łuczyc. H. Cichlar ze Spasa. M Wachtel z Krakowa. K. Bauer z Wiednia. J. Grünspan z Andrychowa. J. i C. Allair z Kalnicy. J. Paygert z Streptowa. M. hr. Łoś z Cyszek.

HOTEL FRANCUSKI. H. Kieszkowski z Krakowa. B. Wierzchleyski z Kabawiec. T Serwatowski z Bucniowa. Dr, Fruchtman z Drohobycza. K. Marmaross z Karowa. W. Krzyżanowski z Lisek. C. E. Callman z Darmstadtu. T. Howard Christy z Londynu. G. Löbl z Troppau Ks. F. Żygłowicz z Drohobycza. Otto Mathesius z Lipska. K. Wiktor z Zarszyna. A. Lambl z Wiednia. J. Nirsehy z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. B. Orzechowicz z Kalnikowa. F. Prokowicz z Bybła. J. Mosiewicz z Hodowa. B. Grek z Bursztyna. M. Czaykowski z Stasina. R. Tomżyński z Gruszki. K. Mikiewicz z Wysocka. J. Andreasek z Chmielowa.

Z zbożowych targów.

20 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jęczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—50.—	28.—45.—	26.—42.—	30.—50.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Tendencja mdła. W handlu rezerwa tak ze strony kupujących jak i sprzedających.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	306.75	Węg. kolej półn. wschodn.	187 50
Alpiny	93.50	Wiedeńskie losy kom.	149.—
Kredyty węg.	346.—	Akcje tyton.	108·—
Anglobanki	149 25	Gal.obl.indem.	104 75
Uniony	245.50	Elbethale	215.—
Ludwiki	192.50	Länderbanki	217.50
Nordbany	261.—	Renta zł. węg.	101.20
Lombardy	124.—	Bankvereiny	117.75
Losy tureckie	33 50	Renta węg. pap.	97.75
Staatsbahny	218.50	Ruble	128.75
Czerniowieckie	228 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 20 marca 1890

1\. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	193 —	196 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	227 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	94 50	95 50
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3 Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5% 2 %	7 —	50 —
4 Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Dukat cesarski	5 60	5.70
Napoleondor	9.43	9.53 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	$1.27^1/_4$	$1.20^1/_4$
100 marek niemieckich	58 35	59·35

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15* P. mie	*7.—*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . . .	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa i Stryja . .		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P. mie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak